

# PISMIENNICTWO

## KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

*Kamienica w Długim rynku, powieść przez J. I. Kraszewskiego, wydana w Warszawie, nakładem Michała Glucksberga. 1868 r. (w 8ce, str. 292).*

Autor powieści, którą mamy przed sobą, wierny raz przyjętej metodzie fotografovania tylko co ubiegłej chwili życia, postaciowania faktów już w niem dokonanych, jak sam przyznaje na pierwszych jej kartach, nie tworzy w niej obrazów wymarzonych i oderwanych od praw i warunków bieżącej rzeczywistości. Człowiek gra tam wszystkimi barwami właściwemi otaczającemu go społeczeństwu, a jeśli wystrzeli ponad nie, to tylko o jeden cień wyżej, party intencyjną idea, nie prawdą określoną, ale sercem i uczuciem.

W imię wielkiej, idealnej miłości, dziewica przebacza kochankowi-zabójcy, a na widok pokuty ekspiacyjnej i szczerego żalu oddaje mu rękę, by go na nowo wprowadzić w szranki życia, obmytego ze krwi, odrodzonego nie do praw, ale do obowiązków.

Taką jest myśl przewodnia tej powieści.

Rzecz się dzieje na tle nie naszém, ale w skład jego weszły i polskie pierwiastki. W Gdańsku, w Długim rynku jest kamienica, na której fizyognomią zewnętrzną i wewnętrzną złożyło się życie kilku pokoleń rodziny Paparonów. Ten Paparona szlachcic z Poznańskiego, pędzony z rodzinnej zagrody nienawiścią możnej rodziny, z resztkami mienia przybył do Gdańska w początkach XVIIIgo wieku, nabył ją zrujnowaną, osiedlił się tutaj i niezmordowaną pracą w zawodzie handlowym dorobił się milionowego majątku. Syn jego Bartłomiej, aklimatyzowany już na nowym gruncie, postać idealna i marząca, całą prawie spuściznę po ojcu włożył w upiększenie kamienicy, robiąc z jej wnętrza przepyszny pałac w stylu weneckim. Spadkobierca jego Albert, spędził całą

młodość na podrzędnej pracy w ojcowskim kantorze, z wykształceniem zaniedbanem i umysłem nie sięgającym wyżej ponad procenta od weksli na Londyn, odziedziczył po ojcu wraz ze wspaniałą kamienicą, majątek i interesa zupełnie zrujnowane. Jako postać moralna będąc antytezą ojca, z energią z jaką tamten trwonik, zaczął robić i zbierać majątek. Po kilkudziesięciu latach męczącej i wytrwałej pracy, żyjąc więcej niż oszczędnie, doszedł do znakomitych rezultatów, powracając domowi owe miliony, nagromadzone trudem i wytrwałością dziada. Ale po śmierci skąpca-pracownika miliony te znikły. Napróżno pozostały syn i jego rodzina przetrzasali wszystkie kryjówki domu. Księgi kassowe wskazywały ich istnienie, ale gdzie się podziały, dociec nie było można. Pozostały w książęcym pałacu Teodor Paparona, ujrzał się w konieczności uciec się do zależnej pracy, by wyżywić siebie i swoją rodzinę. Niedługo znękaną ciągłym poszukiwaniem owego zaklętego skarbu i troską o dzień jutrzejszy, zmarł wraz z żoną zostawiając dwóch synów, Wiktora i Jakóba. Wiktor, w którego głowie gorzały najdziwaczniejsze chęci, wywędrował w świat, szukać przygód, wrażeń i wstrząśnień i zniknął z oczu rodziny na jakakolwiek lat 30, aż dopiero pojawia się jako podrzędna postać na tle wypadków, wchodzących w bezpośredni zakres powieści. Jakób odziedziczywszy charakter ojca, cichy, spokojny, takiż sam jak i on los znosi. Jako najemnik pracuje on dzień cały w kantorze p. Fiszera, a w domu pozostaje samotna, pozbawiona od dzieciństwa matki, jedyna jego córka Klara.

Tu opowiadanie dochodzi do naszych czasów i w tém miejscu leży zawiązanie powieści.

Cały ten wstęp konieczny z wielu względów do wytłumaczenia dalszych wypadków, poświęca autor mistrzowskiemu skreśleniu fizyognomii kilku pokoleń jednej rodziny. Postacie z dalekiej przeszłości, owe amalgamy dwóch narodowych pierwiastków, rysują się tutaj w tym naturalnym kolorycie i wyźłobieniu, co oddaje zarazem i obrys twarzy i wewnątrz duchowej istoty. W całym szeregu tych portretów starych przebija się jeden rys wspólny, rys dawno zatraconego pochodzenia, charakter dalekiej a zapomnianej kolebki. Niemcy to już są i z mowy i z sukni i z obyczaju, ale w postaciach tych maluje jakiś szczegół mały, niepojęty, co im nadaje koloryt inny, odrębny.

Niemką téż jest Klara, ale w charakterze jej przejawiają się cechy nie germańskiej niewiasty; sentymentalizm zamienia się w niej w uczucie głębokie i spokojne, przetwarzające się w praktyce życia w czyn, w ofiarę, w poświęcenie w imię obowiązku. „Klara, powiada autor, wychowaną była na sposób kobiet niemieckich, pojmowała ona wymagania najprozaiczniejszego życia równie dobrze jak poezją Goethego i Szyllera; nie nudziła ją bielizna i pończocha, przy której czasem można było czytać Jean Paul'a... Równoważyła ona w sobie rzeczywistości nieubłagane życia i swobodę lata ku ideałom.”



Młodziuchną Klarę poznał wychodzący z dzieciństwa syn bogatego bankiera Wudtkie Teofil. Oboje byli jakby stworzeni dla siebie, pokochali się też całą siłą uczucia czystego, napojonego poezją. Ale miłość ta nie uszła czujnego oka bankiera Wudtkie i znalazła nieprzełamaną przeszkodę w jego rodzicielskiej troskliwości o syna, żądającej dla niego wraz z ożenieniem nowych milionów i nowego znaczenia.

Stary Wudtkie postać zimna, ambitna, niekochająca nic oprócz własnych celów, wysyła syna do Berlina, sądząc że oddalenie i czas wyleczą młodzieńca z niebezpiecznych dla ojcowskich dążeń mrzonek. Ale widząc że w miarę przeszkód i czasu, uczucia młodych ludzi rosną i potęgują się, przedsięwzięcie podwójną kampanią: jedną przeciw Paparonom, dążąc do doprowadzenia ich do ostatecznego ubóstwa i do opuszczenia Gdańska, drugą przeciwko sercu syna, osnuwając jej plan na głębokiej znajomości zły strony ludzkiej natury.

Obie powiodły się mu tylko do epilogów.

Paparonowie przywiedzeni do nędzy, nie mogąc nigdzie przez zabiegi możnego bankiera znaleźć zarobku, zmuszeni są pozbyć się najdroższych szczątków swęj niegdyś świetnej przeszłości i sprzedać skarby sztuki nagromadzone w weneckim pałacu. Teofil spotyka w Berlinie podstawioną i zapłaconą przez ojca artystkę dramatyczną Rozę i oczarowany jej idealną pięknoscą, przymiotami umysłu i bujną wyobraźnią, szaleje dla niej. Bronił się z początku podrażniony młodzieniec temu urokowi całą siłą czystej głębokiej miłości dla Klary, ale powoli owiany atmosferą talentu, piękności i miłości, jaką mu ofiarowywano namiętnie, uległ, dał się pochwyć, zawojować i straciwszy panowanie nad sobą, przesłał Klarze list, zawierający spowiedź z nowych uczuć i uwolnienie ją od przyjętych względem niego zobowiązań.

Stary Wudtkie już dochodził do zamierzonego celu, kiedy wtém los-figlarz robi mu dwie wcale niepożądane niespodzianki, które zmieniły zupełnie postać rzeczy.

Paparonowie przypadkiem znajdują testament Alberta i z nim kilka milionów majątku, który cały ma spaść na Klarę. Piękna Rosa godząc na ożenienie, doprowadziła Teofila do takiej namiętności, że wbrew rachubom ojcowskim bierze z nią ślub. Lecz w trzy dni po nim dowiaduje się o domniemanej zdradzie żony, zdybuje ją na jakiejś schadzce z dawnym kochankiem i w szale rozpaczcy zabija. Nieszczęśliwy morderca nie stara się nawet uniewinnić. Przed kratkami sądu wymawia tylko jeden wyraz: zabitem. Krew go obudza z długiego letargu. Miłość ku Klarze, zagłuszona szatłem namiętności, odzywa się z dawną siłą i od Klary żębrze on tylko przebaczenia i litości, przyjmując z pokorą wyrok społeczeństwa, mający go wyrzucić z niego na zawsze. Sąd uznaje go niewinnym i jako takiego uwalnia. Lecz głębokie poczucie winy domaga się samo od niego pokuty ekspiacyjnej i zmusza go

uciec od ludzi na skalistą wyspę, i tam w ciężkim mozole fizycznej pracy, pędzić życie wygnańca-pokutnika.

Klara odbiera list Teofila uwalniający ją od wszelkich względem niego zobowiązań, w chwili odkrycia milionowej spuścizny. Szlachetne serce dziewczicy, porwane w kawały, jeszcze samo w sobie znajduje powody uniewinniające odstępce. Dlaczegożbym wymagała, mówi ona, być zawsze jego ideałem? Biedny! szukał i on promyka Bożego na ziemi... na chwilę błysł mu on z mych oczów... a teraz Roza w nim świecił... Przebaczyć mu potrzeba!"

Ale biedne serce dziewczyny kochało wciąż po dawnemu. Zabójstwo Rozy zamiast w niej obudzić wstręt ku Teofilowi i rozzerwać więzy serca, ścieśniło je tylko. Całą duszą przywiązała się ona znowu do niego i przebaczyła nieszczęśliwemu. A na list jego pisany z więzienia, w którym błaga litości i przebaczenia, posłała mu krótką, ale charakterystyczną odpowiedź: „Niech Ci Bóg jak ja przebaczy... serce moje posłało do twego więzienia dawno to słowo pojednania i litości. Z ludźmi i światem obchodzisz się jak z przyjaciółmi i rodziną, nie wiedząc że oni są walką i wrogiem, że człowiek stać musi na straży serca, zawsze zbrojnym, wiecznie wojującym... Cóż dziwnego, że w walce nierówniej upadłeś?..."

Odtąd zaczyna się między niemi tajemna korespondencja, w której Klara stara się przez miłość swoją orzeźwić tę zboląłą istotę i powrócić ją społeczeństwu. Lecz nie mogąc namówić biednego rozbitka do opuszczenia wyspy i życia samotnego, pomimo wiedzy ojca, jedzie sama do niego i podając mu rękę: „Teofilu, mów, przychodzę ja do ciebie, kiedy ty na moje wołania i prośby wrócić do mnie nie chcesz... Przrzekłam ci być twoją, dotrzymuję obietnicy, bom ci ślubowała na troski życia, na trudy i boleści, nie na słodycz i wczasy...". Zwalczony pokutnik w imię wielkiej miłości kobiety, prowadzony przez nią za rękę, wędruje znowu w społeczne szranki, ale nie długo wraz z żoną i całą jej rodziną, opuszcza jej rodzinne miasto i udaje się na brzegi Renu, „bo nie chce narażać się nawet na to położenie, by kiedykolwiek prześladowany wejrzeniem, dotknięty słowem, zapomniał choć na chwilę że istotnie jest występnym."

Taka jest treść tej powieści, z której mnóstwo ubocznych obrazów opuszczamy, mając na myśli wybitny jej cel i postacie. Miłość kobiety rehabilituje w obec społeczeństwa chwilowo upadłą jednostkę i wprowadza ją znowu w życie na trudy i obowiązki, nie na rozkosze i wesele. Miłość jest tutaj chryzmatem przebaczenia, który zmywa z czoła nieszczęśliwej istoty krew w szale przelaną.

Na tle powieści postać Klary maluje się wyraźnie i dobitnie, cały proces jej uczuć jest w logicznym związku z charakterem, z jakim ją autor przedstawił. Dziewczyna z dzieciństwa wynosi głębokie poczucie powinności i chrześcijańskiej miłości, która ubarwiona ideałami poezji, stanowi niejako treść jej wewnętrznej istoty. To też każde uczucie w czyn się u niej zamienia, a jednemu i dru-



giemu przewodniczy ta j6j treść duchowa, co jak dno w6d przejrzystych, nadaje im cienie i koloryt. Charakter ten nawet w najdrobniejszych swoich szczeg6łach, tak jest tutaj wykończonym, cały process kształtowania si6 jego tak jest naturalnym i tak dobitnie wyzłabia wszystkie jego rysy, że mając go przed sobą w pierwszych rozdziałach powieści, łatwo si6 przewiduje jak on si6 wyrazi przyciśniony złą lub dobrą dolą życia. A nie jest bo t6ż to charakter zwyczajny, spotykający si6 codzi6ń. Nie trephauzowa to roślina salonowego konwencyonalizmu i nie dziecię natury o instynktach, jakie w ni6m ona rozwija. Klara to kobieta wielkiej chrześcijańskiej mił6ści, która zapełniła sobą wszystkie fibry j6j moralnego organizmu. Autor kilku mistrzowskimi rysami skreślił tę postać, by pozostała tak wyzłobioną w życiu i w walce z ni6m aż do końca. Nie możemy tego powiedzieć o postaci Teofila. W pierwszej cz6ści powieści zbyt go mało autor szkicuje, powiada on tylko że jest to młodzieniec idealny, marzący i przedewszystkiem drażliwy. Pot6m ginie on na długo z oczu czytelnika, aż zn6wu pojawia si6 na chwilę przed spełnieniem zbrodni. Og6łne zarysy tego charakteru są wiernie podane czytelnikowi, ale próżne miejsca pomi6dzy ni6mi musi on sam sobie zapełnić w miarę wypadków, w których postać gra przeważną rolę. W og6le w drugiej połowie powieści, gdzie si6 zawiera cała j6j treść dramatyczna, czuć jakiś niewytłumaczony pośpiech. To t6ż może i dlatego Teofil, jako figurujący w ni6j wyłacznie, jest tylko oznaczonym, ale niewykończonym.

Cał6ść powieści uderza malowniczością wszystkich w ni6j zawartych obraz6w. Jaskrawemi barwy drga w ni6j postać każda, zarówno człowiek, wnetrze domu, jak chmurne niebo północy i uśpione drzemką kontemplacyjną morze. Czarowny urok powabnej szaty tego utworu i myśl jego przewodnia, 6w jeden cień nowy w kolorycie sp6tecznej moralności, stawiają go na właściwej wyżynie w szeregu wszystkich utwor6w tego rodzaju.

W epilogu powtarzając uwagę Zacharyasiewicza, że „tematem powieści jest wst6p do życia a nie samo życie,” autor powiada: „Dla bardzo ważnych powod6w powieść która szuka ideał6w i poezyi, wybiera chwilę, w której mniej jest rzeczywistości smętnej i prozy powszedniej; człowiek z kolebki wynosi jakąś woń świeżą.... jest jakby pod wrażeniem innego świata, powoli nudziarz ten nasz, świat ziemski, ściera z niego barwy niebieskie i napawa go swemi wyziewy.”

„W walce ze życiem i światem  
Nikt przyszłości nie jest panem....  
Z rąk Bożych wychodzi kwiatem,  
Świat w gr6b nas rzuca łachmanem....

A o łachmanach jak o umarłych *nihil*.”

Nie możemy si6 zgodzić z t6m zdaniem szanownego autora. Nam si6 zdaje, że właśnie dlatego, by w walce z życiem i światem

kwiatek ów, dzieło rąk Bożych, nie zamienił się w łachman, powieść powinna odwzorować świat ten i walkę z nim człowieka oznaczonego moralnie, w całym jej przebiegu. Powieść jest jednym ze środków do określenia człowieka społecznego, a taki daje się tylko uwydatnić przez wykazanie całego jego życiowego zawodu. To też zdaniem naszém, tematem powieści jest życie człowieka, kwiatek rąk Bożych, i cała walka jego ze światem, co go może w łachman obrócić.

S. Ruciński.

*Bajki Feliksa Mikorskiego. Część I. Warszawa. w Drukarni J. Jaworskiego 1868 (w 12. str 54).*

Bogata jest literatura nasza w ten rodzaj poezyi, tak usilnie niegdyś uprawianej, poezyi, jeżeli bajkę, za jej część uważać będziemy. Ma nasz lud swoje bajki, ożywione tą samą myślą moralną, i dążnością, ale opowiada je zwykłą mową, nie przystraja w nadobne szaty poezyi, które zostawia do godowego stroju dla uczuć serca, połotu bujniejszej myśli, lub poważnego obrzędu i uroczystości rodzinnej.

Z pierwszym świtem literackiego życia, którego jedynym przedstawicielem jest Mikołaj Rej z Nagłowic, pojawiają się już bajki. Wielki ten pisarz na swoje czasy, ludowe bajki wierszem układał, i szacowne te zabavki czytamy w dwóch jego dziełach: *Zwierzynca* 1564 r. i w *Figlikach* 1570 r. Po nim Bartosz Paprocki w *Kole rycerskiem* 1576 r. zostawił ich niemało.

Jan Kochanowski twórca poetycznego języka, i najpoetęniejszy poeta XVI wieku, odrzucił bajkę, jakby niegodną swego pióra, a w ślady jego poszli znakomici poeci następnych wieków, jak Klonowicz, Grochowski, Kochowski, Wacław Potocki i Samuel Twardowski. Pieśni liryczne jako i poważne epos z dziejów krajowych rozwija się w ich dziełach, a jeżeli drobiazgom chwilowo światowej rozrywce hoklują, to w ślad śpiewaka z Ozarnolesia, piszą *fraszki* albo *Burleszki*, które Rej zwał po swojemu *Figlikami*.

Dopiero w pierwszej połowie XVIII wieku pojawiają się na nowo bajki. Liczny szereg pisarzy rozpoczyna książkę Stanisław Jabłonowski, wydaniem: *Nowego Ezopa polskiego* 1731 r. (1), nie odznaczające się wcale ani myślą, ani wierszem, ani czystością języka.

Po obudzeniu się z długiego letargu i świetnym rozwoju literatury w okresie Stanisława Augusta, mnóstwo pojawia się bajkopisarzy. Wojciech Jakubowski składnie i udatnie tłumaczy

(1) Nowy Ezop polski czyli życie Ezopa i sto bajek wybranych ksiąg różnych autorów: Lipsk, 1731 drugie wydanie, tamże 1767 r.